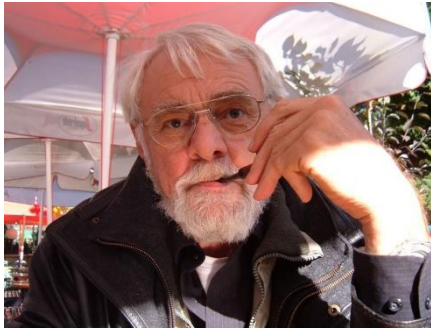


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Świat wali się w Gruzy...

„Wajna, szto ty podłaja zdiełała”... – śpiewał Bułat Okudźawa. To było dawno temu. A potem był czas, że z lękiem zapisywaliśmy kolejne małe i duże wojny. I tę, która w środku lata wywołała Rosję, rzucając się na Gruzję, a przecież miał zacząć się czas olimpijskich zmagani. Ale ta wielka, na skalę światową, olimpiada nie rzuciła projekcji dobra i pokoju temu światu.

Kazimierz Iwosse

Pamiętam, że wysysaliśmy każde słowo z gazet, radia i telewizji o wojnie w Gruzji. Obrót powracającego czasu, gdy jawiła się nam przez ostatnie dziesięciolecia ta fałszywa i zakłamana bolszewicka gęba. Raz jeszcze Apokalipsa, w której to księdze nie ma ani słowa więcej niż być powinno. Kiedy wybucha jakaś wojna, natychmiast powstaje problem bezpieczeństwa świata. Niestety, ale ten nasz świat najpierw zastanawia się, czy warto ingerować i przeciwstawiać się agresji i terroryzmowi, i stąd wówczas ten ograniczony do minimum sprzeciw oraz przeciwdziałania. Najpierw muszą toczyć się rozmowy, a tam gdzie giną zupełnie niewinni ludzie. Po jakimś czasie politycy dochodzą do wniosku, że winna ich zastanawiać kwestia tej naszej europejskiej geostrategicznej sytuacji z Rosją w tle. I muszą też padać domysły, jak choćby naszego śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „dzisiaj Gruzja, jutro Ukraina, a potem”...

I stało się, kolejnym łupem zdziczałej Rosji padła Ukraina. Po tej tragedii naszego sąsiada, wkraśli się zwątpienie, czy rzeczywiście Unia może – i jest – zdolna organizacyjnie zapewnić nam zbiorowe zabezpieczenie. Tymczasem od ubiegłego roku życie na Ukrainie staje i się piekłem. Mimo apeli światowych organizacji i zawartych porozumień, z dnia na dzień powiększają się zbójcekie działania wojsk rosyjskich współ z najemnikami; mordowanie cywilnej ludności, grabieże, porwania dzieci, niszczenie

infrastruktury miast i pasiołków, także strategicznych linii kolejowych, mostów, szpitali, ośrodków kultury itd. Ból i cierpienie. Wisi nad światem trzecia wojna światowa, gdyż za niszczyliską erozją Hamasu, zapłonął cały Bliski Wschód. Jest jeszcze jakiś skurcz nadziei, że na dwóch siłach woli i pragnieniu pokoju na świecie, dojdzie do jakiegoś ładu, choć bolszewicki moloch czerpie siły cały czas z nieprzewidywanych stron. Uległość niektórych państw, posłuszeństwo i wprost niewolniczej pokory.

Szlachetni Gruzini, choć dziś częściowo okupowani, nie ztracili tożsamości. To kraj katolicki. Bywa, że ból i cierpienie stają się buntem, ale w dzisiejszej sytuacji oznaczałoby to III wojnę światową zważywszy na zasoby broni nuklearnej. Okudźawa był Gruzinem, ale to przecież w Gori urodził się największy, obok Hitlera kat i morderca, Józef Stalin. Wtedy pomoc dla Gruzji wyrażała się bojaźnią Zachodu przed rosyjskim kolosem. Dziś na woli dwóch sił woli i pragnieniu, niesiemy pomoc Ukrainie w tym skurczu nadziei, że dzielny ten naród pokona bolszewickie zło. Rzecz w tym, aby nasza solidarność z Ukraincami scaliła się jeszcze bardziej w Europie. Jakież to sens może mieć przyszłość świata bez tej nadziei dzisiaj. Gruzją to kraj katolicki. Posiadając głęboką wiarę w sobie należy pamiętać, że to właśnie wiara jest zasadą wolności. Thomas Merton mówił: „Wiara religijna jest zawsze wyzwoleniem spod kontroli tego, co jest mniejszym człowiekiem”. Ale czy komuniści kiedykolwiek bali się mocy Bożej? Ten swego rodzaju protest-song Okudźawy dźwięczy mi w uszach, ale też ostrzeżenie prezydenta USA, że Putin nie zatrzyma się na Ukrainie. A tu jeszcze konflikt na Bliskim Wschodzie. Świat wali się w Gruzy. To do tej pory ponad osiemnaście tysięcy zabitych Palestyńczyków. Czy to czarnowidztwo? Może tak, może nie...

Komu ukazał się wiatr?

(Dokończenie ze strony 11)

Poza nawias potrafi wyrzucić i drobna gafa. Pan Mahoney poniekąd ją wymusza, kusi los, żeby potem odczuwać, być może jedynie przez siebie wymyślony cień ostracyzmu. Samotność potrafi pojawić się nagle. Jakoby przypadkiem. Tak niechący. W czasie przejazdu pomiędzy rozwodem a nowym związkiem. Swojego rodzaju poczucie banicji dorosłego mężczyzny staje się w „Przejeźdnym” iskrą do rozpalenia całkiem innych, nowych emocji, których beneficjentem staje się dotąd niezauważany siedmiolatek: „I znowu ta straszna świadomość zmarnowanych lat i nieuchronnej śmierci. Valentin wciąż wtulał mu się w ramiona, wrażliwy i ufny. Ferris przytknął policzek do miękkiego

policzka dziecka i poczuł muśnięcie delikatnych rzęs. Z dreszczem rozpaczy przycisnął dziecko do siebie, jakby uczucie tak proteuszowe jak jego miłość mogło wziąć górę nad pulsem czasu” [6].

Z kolei w „Domowym dylemacie” miłość i samotność oddalają się od siebie na skrzyżowaniu dróg, którym jest małżeństwo, rodzina, wspólnota związku przypięcętowana opieką nad dziećmi. Alkohol łączy to opowiadanie z „Chwilą z godziny po...”, przenosząc jednakże problematykę o kilka lat później i zamieniając strony uległe nałogowi, paradoksalnie dotykając zagadnienia równouprawnienia płci, ale co najważniejsze, pochylając się nad krzywdą dzieci, mimo tego, że są one w tej historii jedynie statystami zagrożonymi rolą bohaterów z traumą w dorosłym wieku i być może już innej, przynębiającej opowieści. W tytułowym opowiadaniu, jednym z czterech najdłuższych w zbiorze, McCullers jednoznacznie i tragicznie puentuje wielkomięską samotność kobiety i mężczyzny, pokazując parę, której wszystkie szanse na ocalenie małżeństwa już dawno zniknęły, a próba ocalenia, czy może raczej scalenia, musi się skończyć dramatem. Pozostałe trzy dłuższe historie mają bardzo rozwinięte fabuły. Pojawia się w nich więcej postaci, scen, dialogów. „Bez tytułu” jest opowieścią szkatułkową, w której próbujemy znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego młody człowiek, ledwie dwudziestoletni, znalazł się z dwiema walizkami w pustawej restauracji na Południu nad niedopitą butelką piwa. „Ballada o smutnej kawiarni” przypomina, także przez tytuł, południową pieśń-opowieść, w której postacie są bardziej legendarne niż realne, jakby McCullers usłyszała o nich gdzieś przy ognisku na tle westernowego krajobrazu, teraz składając ukłon czasom i miejscom Dzikiego Zachodu. Opowiadanie kończące tom można potraktować z kolei jako legendę miejską o dziwnej dziewczynce, która za szybko urosła i przez to chciałyby być dojrzała. Z poprzednią historią wiąże się przez główne bohaterki, podobne do siebie chyba nie tylko fizycznie.

Carson McCullers namalowała krajobrazy nie tylko tamtejszych mieszkańców. Czytelnik odwiedził ogromne muzeum samotności na terenie Stanów Zjednoczonych. Pod kolejnymi eksponatami, czy to rzeźbami, czy obrazami czyta krótkie notki, tytuły, informacje i miejmy nadzieję, że dopowiada sobie do nich własne historie, chyba że zasłucha się w opowieść przewodnika o wyobcowaniu, z którego po latach migracji, wędrówek przez pół kontynentu w poszukiwaniu pracy, kryzysów i przemian społecznych wiele lat później narodzi się American Dream.

Jerzy Lengauer

[1] Carson McCullers, „Komu ukazał się wiatr? Opowiadania zebrane”. Przełożył: Michał Kłobukowski, Wydawnictwo Czarne, s. 83.

[2] Tamże, s. 91.

[3] Tamże, s. 30.

[4] Tamże, s. 183.

[5] Tamże, s. 112.

[6] Tamże, s. 200.